

Purnima:

Wolna dusza małego więźnia

Bhutan

1 marca 1993

Był późny wieczór. Panował przenikliwy chłód. Policja po raz kolejny zgarnęła grupę wierzących i przewiozła ich do siedziby władz lokalnych. Trzynastoletnia Purnima drżała z zimna. Wraz z innymi musiała stać na odkrytym podwórzu. Przesłuchanie straszliwie się wlokło. Policjanci zasypywali ich tymi samymi pytaniami, co zwykle:

— Dlaczego zostałeś chrześcijaninem?

— Kto ci daje pieniądze?

— To kraj buddyjski. Twoja religia nas obraża. Dlaczego nastawiasz przeciwko sobie swoich rodaków?

W tę długą, zimną noc przesłuchano w sumie trzydziestu pięciu wierzących. Policjantów było około dwudziestu — większość roślących i budzących postrach. Purnima skuliła się, gdy jeden z nich uderzył w twarz stojącego obok niej chrześcijanina. Niektórzy z jej grupy płakali. Inni usiłowali podzielić się ewangelią. Młodziutka Purnima patrzyła na o wiele wyższych od siebie przedstawicieli władzy i modliła się, aby starczyło jej odwagi w trakcie nieuchronnie zbliżającego się przesłuchania.

— Kto wam pozwolił obchodzić Boże Narodzenie? — oficer zwrócił się bezpośrednio do niej.

— To jest Bhutan. Obchodzenie Bożego Narodzenia jest zabronione! To jest twoja ostatnia szansa: albo powrócisz do buddyzmu, albo opuścisz Bhutan.

Doskonale rozumiała znaczenie tego ultimatum.

— Rozumiesz? Nie masz prawa tutaj zostać i wyznawać tę obcą religię. No to jak, na co się decydujesz?

Purnima ani przez chwilę nie miała wątpliwości, że oficer mówi poważnie. Za punkt honoru stawiano sobie nakłonienie chrześcijan do wyparcia się wiary. Gdy odmawiali, publiczne uznawano ich za zdrajców i zmuszano do opuszczenia kraju. Wyrzucono ją już z domu i wioski. Nie miała pojęcia, dokąd mogłaby się udać. Jednego tylko była pewna.

— Nie wyprę się Chrystusa! Nie chcę opuszczać mojego kraju, ale nie porzucę też Chrystusa. Tylko On może mnie — i pana — zbawić.

Czuła, jak cała się trzęsie, gdy z dumą w głosie odpowiadała czerwonemu ze złości oficerowi. Była nieugięta. Zdawała sobie też doskonale sprawę, że jej los został właśnie przypieczerowany. Podobnie jak pozostali dostała pięć dni na opuszczenie Bhutanu. Mieli wyjechać do Nepalu.

Pięć dni.

Z jej dotychczasowego życia pozostał niespełna tydzień. Wieści o zagrożeniu ze strony policji szybko rozniosły się po okolicy. Jej siostra z mężem wyjechali już z obawy o życie. Chrześcijanie zostali oficjalnie uznani za zdrajców, więc niektórzy z bardziej krewkich wieśniaków uznali, że mają prawo wymierzać im sprawiedliwość.

Przed wyjazdem musiała zrobić jeszcze jedno: zobaczyć się z mamą. Minął nieco ponad rok, od kiedy rodzice zmusili ją do opuszczenia domu. Teraz wracała tam ukradkiem. Była przekonana, że dotarła już do nich wiadomość o jej rychłym wyjeździe. Modliła się więc w duchu, aby zechcieli zobaczyć się ze swoją małą córeczką — być może po raz ostatni. Pod osłoną nocy przedostała się do domu, w którym dorastała — który musiała opuścić, gdy miała zaledwie dwanaście lat.

Cudowne uzdrowienie

Purnima wychowywała się w małej buddyjskiej wiosce, położonej wśród zielonych wzgórz we wschodnim Bhutanie. Jej ojciec był miejscowym szamanem. Często odprawiał rytuały i składał ofiary ze zwierząt, by przepędzić złe duchy, które zagrażały wiosce. Jej osmioosobowa rodzina nie była ani bogata, ani biedna, jak na miejscowe standardy. Mieli duży dom, w którym panowała rodzinna atmosfera. Sival, mąż jej starszej siostry Mayi, mieszkał razem z nimi. Życie

Purnimy wyglądałoby zapewne tak samo, jak wszystkich innych dzieci z wioski, gdyby ciężko chora Maya nie wyzdrowiała w cudowny sposób.

Purnima przez trzy lata obserwowała, jak ojciec składał kolejne ofiary z kurczaków na prowizorycznym ołtarzu, uderzając przy tym w bęben domowej roboty i wzywając duchy, aby uzdrowiły jego córkę. Potem siadała obok łóżka Mayi, oczekując, że się jej polepszy. Lecz jej stan nie poprawiał się. Bywały dni lepsze i gorsze, ale z powodu nieustannego bólu brzucha i ostrych migren sporo czasu musiała spędzać w łóżku. Purnima, patrząc na cierpienie siostry, często pytała matkę:

— Dlaczego duchy są tak bardzo rozżłoszczone? Dlaczego ofiary nie działają?

Odpowiedzi nigdy jednak nie usłyszała.

Ale teraz, po wielu latach choroby, Maya poczuła się lepiej. Nie odczuwała już bólu, ustały migreny. Matka i ojciec cieszyli się, że ich córka wraca do zdrowia. Nie byli jednak zadowoleni z tego, że według Mayi działa się to za sprawą Jezusa.

— Jak możesz mówić takie rzeczy? Jak możesz przynosić hańbę naszej rodzinie i wiosce? — wykrzykiwał ojciec. — Jesteśmy buddyistami i nie chcę już słyszeć ani słowa o tym obcym bogu. Rozumiesz? Ani słowa!

Był wściekły. Co więcej, obawiał się, co pomyślą sobie pozostali mieszkańcy wioski, gdy się o tym dowiedzą. Bał się po prostu o własne życie.

Lecz Maya i Sival nie mogli się wyprzec swojej wiary. Gdy jeden z przyjaciół Sivala dowiedział się o chorobie Mayi, przyznał mu się, że jest chrześcijaninem i dał mu Biblię. Powiedział również, że wierzy, iż Jezus może uzdrowić jego żonę. Tak też się stało. Maya i Sival zaczęli wspólnie czytać Pismo Święte, dzięki czemu ich wiara szybko wzrastała.

— Jeżeli mimo wszystko chcecie być chrześcijanami, to nie możecie tu dłużej mieszkać — ojciec obwieścił Sivalowi i Mayi owego pamiętnego wieczoru. — Mieszkańcy wioski nigdy na to nie pozwolą. Nas też wypędzą. Wasza nowa religia sprowadzi hańbę i nieszczęście na całą rodzinę.

Purnima była załamana, widząc, jak jej siostra z mężem są wypędzani z domu rodzinnego. Lecz choć miała zaledwie dziesięć lat, rozumiała aż nazbyt dobrze, że ojciec mówi prawdę. Wiedziała, że mieszkańcy wioski nigdy nie zaakceptują nowej religii. Mimo to

w głębi serca była pod ogromnym wrażeniem tego, że Maya odzyskała zdrowie. Nie mogła też wyjść z podziwu, że twarz jej siostry jakby promieniała w jakiś nowy sposób — nawet wówczas, gdy pakowała swój skromny dobytek i opuszczała dom, w którym mieszkała od urodzenia. Ból powiększał fakt, że Maya była w szóstym miesiącu ciąży.

Po ich wyprowadzce w domu panowała taka atmosfera, jakby ktoś umarł. Matka była przygnębiona, a ojciec wyglądał na oszłomionego tym, co przydarzyło się jego rodzinie. Purnima chciała porozmawiać o Mayi z matką, ale nikomu nie wolno było nawet wypowiedzieć jej imienia. Nikt też nie mógł ich odwiedzać w nowym miejscu zamieszkania — niedużej bambusowej chacie, położonej kilka kilometrów od sąsiedniej wioski.

Gdy jednak Purnima usłyszała, że Maya urodziła chłopczyka, nie mogła już dłużej znieść rozłąki. Cieszyła się bardzo, że dziecko jest zdrowe. Próbowwała sobie wyobrazić, jak wygląda jej mały siostrzeniec. Tak bardzo chciała go zobaczyć. Poza tym nieustannie myślała o cudownym uzdrowieniu Mayi.

Wciąż nurtowały ją bardzo istotne pytania: Jaki Bóg uzdrowiłby kogoś, nie prosząc o nic w zamian? Co sprawiło, że Maya i Sival mieli odwagę przeciwstawić się rodzinie i powszechnie przyjętej tradycji — nawet za cenę wypędzenia z domu?

W końcu zebrała się na odwagę i choć nie była do końca pewna, czego ma się spodziewać, potajemnie wymknęła się z wioski, aby odwiedzić swoją siostrę. Idąc na przełaj przez pola i ukrywając się wśród drzew, szybko pokonała odległość, która oddzielała je przez tak wiele tygodni. Gdy Maya otworzyła drzwi swojej biednej chaty i zobaczyła stojącą na progu Purnimę, nie mogła uwierzyć własnym oczom. Łzy pociekły jej strumieniami, rzuciła się na szyję swojej młodszej siostrze i uściskała ją.

Purnima zaczęła regularnie wymykać się z domu, aby odwiedzać Mayę. Nigdy nie mogła zatrzymać się u niej długo. Czasami odwiedziny trwały zaledwie piętnaście minut. Lecz za każdym razem Maya czytała jej historię z Biblii. Purnima słuchała uważnie, chłonąc każde słowo. Najbardziej fascynowała ją historia Mojżesza. Nie tyle cuda, których Bóg dokonywał poprzez niego, ile to, że został zmuszony do opuszczenia domu i został rzecznikiem Boga pomimo kłopotów z wymową. Myślała, że gdyby była chrześcijanką, to chciałaby być taka jak Mojżesz.

Po roku Maya urodziła kolejne dziecko — Esterę. Odwiedziny Purnimy stały się częstsze. Przemykała potajemnie po znanych ścieżkach, aby odwiedzić swoją wygnaną siostrę i jej rodzinę. Było to dla niej prawdziwą przygodą. Sądziła, że nawet gdyby ją przyłapano, to nie miałyby z tego powodu zbyt wielkich kłopotów. Była przecież jeszcze dzieckiem.

Lecz matka miała na ten temat inne zdanie.

— Purnimo, wiemy, co robisz — powiedziała jej pewnego dnia. — Utraciłam już jedną córkę. Nie chcę stracić kolejnej. Rozumiesz?

Przytakiwała, gdy matka tłumaczyła, że chrześcijaństwo jest obcą religią, przeznaczoną dla niższej klasy ludzi.

— Nie jest ono dla naszej wioski ani naszego kraju. Maya została oszukana przez Sivala i jego przyjaciela.

Tajemnica Bożego przyciągania

Purnima uwielbiała spędzać czas ze swoją siostrą i nie zaprzestała odwiedzin. Ziarna wiary głęboko zapadały jej w serce. W Boże Narodzenie Maya i Sival zaprosili ją na spotkanie małej wspólnoty, która powstała w przeciągu ostatniego półtora roku. Słuchając świątecznego kazania o narodzeniu z dziewicy i zbawieniu, które przyniósł Chrystus, odczuła, że coś niewytłumaczalnego przynagla ją, aby zwróciła się do Boga.

Przez wiele dni nie przyznała się nikomu, że uwierzyła w Chrystusa. Dopiero gdy ponownie przyszła do Mayi, powiedziała jej, że chciałaby przyjąć chrzest. Maya bardzo się z tego ucieszyła, lecz w głębi serca martwiła się, jak jej młodsza siostra powie o tym rodzicom. Jakies trzy tygodnie później w słoneczny niedzielny poranek Purnima została ochrzczona. Nabrała wówczas przekonania:

— Mayu, wiem, co mam zrobić. Muszę powiedzieć o tym mamusi i tatusiowi. Nie mogę już tego dłużej ukrywać. Chcę, aby wszyscy wiedzieli, że żyję teraz dla Chrystusa — i nie obchodzi mnie, co ludzie sobie pomyślą lub zrobią!

— Ależ Purnimo, jesteś taka młoda. Masz zaledwie dwanaście lat. Wiesz dobrze, co robią. Czy naprawdę jesteś na to gotowa? Ja miałam Sivala, więc było mi łatwiej opuścić dom. Może powinnaś z tym trochę poczekać i nadal się modlić.

Purnima była nieugięta.

— Nie mogę tak postąpić, Mayu. Teraz, kiedy zrozumiałam wszystko to, co słyszałam, historie, które mi opowiadałaś. Nigdy

wcześniej nie czułam czegoś takiego. Już nie wątpię w to wszystko, co mi powiedziałaś. Jak mogłabym to ukrywać przed mamą i tatą? Poza tym, przecież mam ciebie...

Maya wzruszyła się, usłyszawszy te słowa, i przytuliła swoją siostrę.

— Oczywiście, zawsze masz mnie. Czy chcesz, żebym poszła z tobą?

— Nie — odpowiedziała. — Zbliżanie się do wioski jest dla ciebie zbyt niebezpieczne. Nie martw się. Nic mi się nie stanie.

Z mieszanymi uczuciami Maya odprowadzała wzrokiem swoją młodszą siostrę, wybiegającą w stronę domu. Nie mogła wprost uwierzyć, że ta dziewczynka ma w sobie tyle odwagi. Mimo że obawiała się reakcji rodziców, to jednak była z niej bardzo dumna.

— Może Pan ma dla niej jakieś szczególnie plany — rozmyślała.

Purnima po prostu weszła do domu i z naiwnością dwunastoletniego dziecka oświadczyła:

— Mamo, jestem chrześcijanką.

Matka zamarła.

— To chyba jest żart — powiedziała z lękiem w głosie. — Jesteś za młoda, żeby zostać chrześcijanką. A poza tym powiedziałam ci, że nie mam zamiaru stracić kolejnej córki.

Purnima z pełnym przekonaniem potwierdziła swoją decyzję:

— Mamo, nie chcę wyjeżdżać, tak jak Maya. Chcę zostać. Ale postanowiłam, że będę chrześcijanką i nic tego nie zmieni.

Jeszcze tego samego wieczoru kazano jej opuścić dom. Idąc z tobołkiem na plecach do domu Mayi, słyszała z tyłu płacz matki. Wiedziała, że kocha ona swoje córki, lecz zarazem, podobnie jak ojciec, boi się tego, co mieszkańcy wioski mogliby im zrobić. Kiedyś Purnima też się bała. Gdy jednak zniknęła w ciemności, postanowiła, że już więcej nie będzie się lękać.

Od tamtej pory zamieszkała z Mayą i Sivalem. Chociaż cieszyła się, że jest z rodziną swojej siostry, to jednak w ich domu panowała ogromna ciasnota i z trudem starczało im na życie. Właśnie wtedy, w Boże Narodzenie 1992 roku, rozpoczęły się aresztowania. Minął dokładnie rok od jej nawrócenia.

Miejscowa policja z coraz większą obawą przyglądała się wzrastającej liczbie chrześcijan w rejonie i zaczęła wywierać na nich coraz większą presję. Przez dziesięć tygodni wzywani byli na przesłuchania. Za każdym razem władze usiłowały nakłonić ich do wyparcia

się wiary w Chrystusa i do powrotu do buddyjskich korzeni. Próbowano też wymusić to siłą. Mężczyźni byli bici. Niektórych przetrzymywano przez tydzień lub dłużej w dużym zakładzie karnym, gdzie bito ich jeszcze bardziej dotkliwie. Zatrzymane kobiety były upokarzane i oskarżane o prostytutkę. W efekcie niektórzy członkowie wspólnoty zgodzili się wyprzeć Chrystusa. Lecz młoda Purnima uparcie trzymała się wiary.

Dla niej, jej starszej siostry Mayi, szwagra Sivala i przyjaciół z okolicznych wiosek, z którymi regularnie uczestniczyła w tajnych nabożeństwach, ostateczna decyzja władz była jasna, lecz zarazem dramatyczna. Mieli opuścić Bhutan.

Skąd u ciebie tyle odwagi?

Idąc przez pola, zobaczyła światło w oknach domu rodziców, który był kiedyś jej domem. Myślała o tym, co powiedzieć matce. Nie była pewna, czy w ogóle wpuści ją do środka. Nie rozmawiały ze sobą, nawet nie widziały się od tamtego wieczoru, gdy wyrzucono ją z domu. Teraz musiała opuścić Bhutan i zastanawiała się, czy ją jeszcze zobaczy.

Po cichu podeszła do drzwi frontowych. Postanowiła, że po prostu wejdzie do środka.

— Mamo? Mamo, to ja.

— Purnimo! — matka przytuliła ją mocno. — Powiedz, że wróciłaś do domu na dobre. Proszę, powiedz mi, że nie jesteś już chrześcijanką.

Purnima milczała przez kilka minut. Widziała smutek na twarzy swojej matki i łzy spływające po policzkach. Nie chciała zadawać jej więcej bólu, ale nie miała wyjścia.

— Mamo, muszę wyjechać z Bhutanu — powiedziała z przejęciem. — Policja nie pozwoli mi tu mieszkać. Tak mi przykro.

Matka spojrzała na swoją córeczkę i nie mogła się nadziwić jej determinacji. Była przecież taka młoda, taka niewinna.

— Purnimo, nie masz nawet czternastu lat. Skąd u ciebie tyle odwagi? Jak to możliwe, że jesteś gotowa porzucić swój kraj?

Purnima płakała teraz razem ze swoją matką.

— Nie porzucam mojego kraju, mamo — szlochała. — Mój kraj porzucił mnie.

Wiedziała, że matka ją bardzo kocha i że nigdy nie chciała zmuszać jej do opuszczenia domu. Ale wszyscy tak bardzo się bali —

chrześcijan, Bożego Narodzenia, Chrystusa. Zachodziła w głowę, co ich wszystkich tak bardzo przeraża.

— Weź to — ojciec dał jej mały zwitek pieniędzy. — I bądź ostrożna — spojrział w zapłakane oczy swojej córki, uściskał ją i wyszedł z pokoju.

Została sama z matką jeszcze na kilka minut, starając się zapamiętać każdy rys ukochanej twarzy, ton głosu i isierki w oczach, które pojawiały się, gdy się uśmiechała. Była taka piękna. Nie wiedziała, czy się jeszcze zobaczą. Pożegnalny uścisk i zniknęła wśród pól — po raz ostatni.

Nazajutrz rano dołączyła do ośmiu chrześcijan ze swojej wspólnoty, których również zmuszono do opuszczenia Bhutanu. Rząd przysłał autobus, który miał ich wywieźć z Purnah do granicy z Indiami. Potem mieli sobie radzić sami.

— Kto będzie naszym przewodnikiem? — żartowali między sobą, starając się jakoś rozładować napięcie.

Nikt z nich nigdy nie opuszczał najbliższej okolicy. Nie mieli bladego pojęcia, dokąd jadą.

Krótko po przekroczeniu granicy autobus zatrzymał się. Dziesięciu wygnańców wysiadło, autobus zawrócił i odjechał, zostawiając za sobą chmurę szarych spalin. Był to ich ostatni kontakt z Bhutanem. Powiedziano im tylko, aby poszli w „tamtą stronę” — przez górzyste indyjskie tereny do Nepalu.

Niepokojące sny

Trzy dni maszerowali przez góry. Nie przydarzyło im się nic złego, ale byli coraz bardziej wyczerpani. Gdy dotarli do ogromnego drzewa, rosnącego przy drodze, Jan, który został ich nieoficjalnym przywódcą, zaproponował, żeby zatrzymali się tam na jakiś czas i nabrali trochę sił. Nie było pośpiechu. Zaczęło do nich docierać, w jak trudnym są położeniu. Purnimę ogarniał coraz większy strach. Nie chciała, aby inni się o tym dowiedzieli, ale co noc przed snem gorzko płakała. Od kiedy opuściła wioskę, ciągle śniła się jej matka. Wspomnienia z rodzinnego domu rozdzierały jej serce. Ta noc nie będzie inna.

Dzień 8 marca, urodziny Purnimy. Przytuliła się do mamy, spoglądając w rozgwieżdżone niebo. Bardzo lubiły razem patrzeć

w gwiazdy i pokazywać sobie różne wymyślone kształty. Jako młodsza córka mogła spędzać więcej czasu z matką. Nigdy nie czuła się bardziej bezpiecznie, niż wówczas, gdy były tylko we dwie.

— Tak więc, solenizantko, co zrobisz teraz, skoro jesteś już dorosła? — zażartowała matka.

— Dorosła? Dlaczego dorosła? Mam dopiero czternaście lat — odpowiedziała ze śmiechem.

Sytuacja faktycznie była dziwna. Z jednej strony była wciąż dzieckiem, z drugiej zaś wielkimi krokami zbliżały się obowiązki wieku dorosłego. Tego wieczoru chciała być po prostu małą dziewczynką swojej mamy.

Radość Purnimy nie trwała długo. Nagle zauważyła czterech policjantów zmierzających w ich kierunku. Wpadła w panikę, gdy zorientowała się, że przyszli po nią. O dziwo, jej matka najwyraźniej ich nie widziała.

Nie zdążyła uciec, policjanci otoczyli ją. Jeden z nich chwycił ją mocno, wbijając swoje długie palce w jej ramię z taką siłą, że z braku dopływu krwi poczuła mrowienie w dłoni.

— Puść mnie! To boli! — błagała.

Żadnej odpowiedzi. Powoli odciągano ją od matki i domu, które zaczynały rozmazywać się w oddali.

— Mamo! Mamo! — głos Purnimy niósł się w stronę domu. — Proszę, pomóż mi! Proszę, powstrzymaj ich!

Wszystko na nic. Matka siedziała w milczeniu na swoim krześle, jakby nic się nie działo...

Obudziło ją ostre szarpnięcie mięśni. Wzięła głęboki oddech. Powoli zaczęła uzmysławiać sobie, gdzie jest. Usta miała słone od łez. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek przywyknie do samotności.

Było zupełnie ciemno. Tylko srebrzysty księżyc rzucał bladą poświatę na ogromne gałęzie zwisające nad jej głową. Zrobiło jej się zimno. Naciągnęła mocniej na ramiona swoją cienką kurtkę, a pod głowę położyła sobie zwinięty sweter, który służył jej za poduszkę. Wpatrywała się w otaczające ciemności. Była zdumiona, jak bardzo przerażająca może być cisza nocy.

— Czy to naprawdę moje urodziny? — pomyślała.

Próbowała sobie przypomnieć, jaki to dzień miesiąca, lecz bezskutecznie. Wydarzenia z ostatnich kilku tygodni następowały tak szybko, że straciła rachubę czasu. Poza tym, jakie to wszystko ma teraz znaczenie?

Zastanawiała się, jak przeżyje nadchodzące dni, tygodnie, a może nawet lata. Była pewna tylko jednego: że strasznie tęskni za domem. Układając się ponownie do snu, myślała znowu o uroczej twarzy swojej mamy i jej ciepłym dotyku.

Rabunek

— Wstawać! Wstawać i oddawać pieniądze, a pozwolimy wam żyć!
Obudziły ją wrzaski i kopnięcie ciężkim butem w twarz.

— Powiedziałem wstawać!

Ból przeszył jej ciało, gdy nieznany napastnik kopnął ją ponownie. Nie zauważyła, ilu bandytów ich napadło. Było ich jednak wystarczająco dużo, by jej grupa okazała się zupełnie bezbronna.

Przeraźliwe krzyki towarzyszy podróży uzmysłowiły jej, że oni również są bezlitośnie okładani przez złodziei. Próbowała osłonić się przed kolejnymi kopnięciami i ciosami. Ogarnął ją paraliżujący strach. Nagle przypomniała sobie werset z Ewangelii Mateusza: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało”.

— Zabijają ciało — powtórzyła w duchu, modląc się, aby nie spotkał jej teraz taki los. Nagle przypomniała sobie o zwitku pieniędzy, który dostała od taty. Podczas gdy rozwścieczeni napastnicy przewracali do góry nogami prowizoryczne obozowisko i plądrowali ich skromny dobytek, odnalazła ukryte w swoich rzeczach pieniądze. Udało jej się to na ułamek sekundy przez kolejnym bolesnym ciosem, tym razem wymierzonym w plecy. Nie mogła złapać tchu. Modliła się gorąco do Boga, próbując zasłonić się rękami i odsunąć od ciężkiego buta, który uderzał w nią z wielką siłą.

Gdy napastnicy wystarczająco nastraszyli znużonych uchodźców i zabrali im prawie wszystko, ustawili w rzędzie czworo z nich, w tym Purnimę. Nikt nie odważył się powiedzieć ani słowa. Przed nimi stało około dwunastu bandytów z twarzami owiniętymi chustami. Purnima spojrzała na pozostałych, stojących obok siebie chrześcijan. Wszyscy umierali ze strachu. Wiedziała, że złodzieje mogliby ich spokojnie zabić.

— Lepiej nie zgłaszajcie tego na policję — ostrzegł jeden z mężczyzn, wymachując beztrzesko pistoletem. — Jeśli to zrobicie, wrócimy i zabijemy was.

Trzymając rękę na spuście, przystawiał pistolet do twarzy każdego z uchodźców, chcąc w ten sposób jeszcze bardziej ich przerazić.

Purnima zamknęła oczy i zastanawiała się, czy usłyszy wystrzał. Gdy je otworzyła, złodziei już nie było.

Poranieni i obolali podróżnicy próbowali się jakoś pozbierać i ocenić poniesione szkody. Byli wdzięczni Bogu, że zachował ich przy życiu. Byli jednak również posiniaczeni i zakrwawieni. Szybko zorientowali się, że nie zostało im zupełnie nic. Złodzieje zabrali wszystko, nawet ich dodatkowe ubrania. W najczarniejszych snach nie spodziewali się, że wyprawa do Nepalu może okazać się aż tak niebezpieczna.

Nazajutrz rano Janowi udało się zatrzymać dużą ciężarówkę, która składała się z zardzewiałej szoferki i drewnianej paki własnej roboty. Dowiedziawszy się, że kierowca jedzie do Nepalu, zaczął go błagać o podwiezienie. Pozostali szybko zebrali się wokół niego.

— Czy mógłby nas pan zabrać ze sobą? Prosimy! Nie możemy tu zostać. To zbyt niebezpieczne.

— Macie jakieś pieniądze? — podstarzały kierowca wychylił się z szoferki, węsząc okazję do zarobienia kilku dodatkowych dolarów.

Jan wyjaśnił, że minionej nocy zostali obrabowani i stracili dosłownie wszystko.

— Proszę — kontynuował — niektórzy z nas ledwo stoją na nogach. Tak bardzo są pobici.

Nawet rany i siniaki nie zrobiły wrażenia na kierowcy. Myślał tylko o zarobku.

Gdy Jan i pozostali zaczęli się rozchodzić, zniechęceni utraconą okazją, odezwała się Purnima:

— Mam trochę pieniędzy.

Jej towarzysze spojrzeli na nią zdumieni, nie mogąc zrozumieć, jakim cudem ma pieniądze po tym wszystkim, co ich spotkało. Złodzieje przeszukali wszystko niezwykle starannie.

— Powiedzmy, że dobrze je ukryłam — powiedziała z uśmiechem, podając pieniądze kierowcy.

Najmłodsza z dziewczynek uchodźców została bohaterką grupy. Uściskali ją serdecznie, po czym usadowili się na pace ciężarówki. Nie po raz ostatni spryt i szlachetność Purnimy okazały się przydatne.

Był środek dnia. Stojące wysoko słońce ogrzewało grupę chrześcijan. Noc spędzili na zimnej i wilgotnej ziemi, więc teraz cieszyli się z każdego ciepłego promienia. Większość skorzystała z okazji, żeby się nieco zdrzemnąć. Purnima zaś myślała o mamie i po raz pierwszy zaczęła poddawać w wątpliwość słuszność swojej decyzji. Może

powinna była zachować swoją wiarę w tajemnicy, jak sugerowała Maya. Otworzyła Biblię, którą Sival dał jej po chrzcie i podziękowała Bogu, że dla złodziei nie przedstawiała żadnej wartości.

Przewracając kartki, szybko znalazła swoje ulubione fragmenty, które czytała już setki razy. Zaznaczyła je, żeby mogła je łatwiej znaleźć. Od pierwszych wizyt u Mayi fascynowały ją pełne przygód historie biblijne. Rozmyślała o Marii i Józefie, uciekających do Egiptu. O tym, jak Dawid wymykał się z rąk króla Saula. Przypomniała sobie również swoją ulubioną postać biblijną: Mojżesza, który uciekł z Egiptu. Przeżycia tych osób tchnęły odwagę w jej serce i pozwoliły stawić czoła kolejnemu dniowi. Przycisnęła Biblię do piersi, wiedząc, że znajduje się w doborowym towarzystwie.

Znowu razem

Gdy zapadał zmierzch, kierowca zatrzymał się w indyjskim mieście Ason. Powiedział pasażerom, że musi zatankować benzynę i zabrać trochę zapasów. Mieli kilka godzin przerwy do odjazdu. Postanowili skorzystać z tej jakże potrzebnej okazji, by rozprostować kości i pospacerować po mieście. Po jakimś czasie spotkali miejscowego pastora.

Pochodził z Bhutanu. Ich przeżycia zrobiły na nim duże wrażenie. Podziwiał ich za to, że byli gotowi zostawić wszystko, aby podążać za Chrystusem. Szczególnie poruszyła go historia młodej Purnimy.

— Ile ona ma lat? — zapytał Jana, odciągając go na bok.

— Nie jestem pewny — trzynaście albo czternaście — odparł.

— Czy podróżuje z kimś z rodziny? — dopytywał się.

— Nie. Rodzina jej siostry również zmierza do Nepalu, ale wyjechali przed nami. Nie wiemy, gdzie są.

Pastorowi zrobiło się bardzo żal młodej Purnimy. Zapytał więc Jana, co sądzi o tym, żeby Purnima zamieszkała z jego rodziną. Jan uznał to za naprawdę dobry pomysł. On również martwił się o nią. Zachęcił pastora, żeby osobiście zaprosił ją do siebie.

Purnima chętnie przyjęła jego propozycję. Dobrze było być znowu częścią rodziny. Choć nie była to jej rodzina. Cały czas modliła się, aby mogła spotkać się z Mayą. Nie miała pojęcia, jak mogłoby do tego dojść. Po prostu prosiła Boga, żeby tak się stało.

Po upływie trzech miesięcy pastor poprosił ją, aby pojechała z nim na konferencję chrześcijańską, która miała się odbyć poza

Ason. Z radością się zgodziła, nie wiedząc jeszcze, że Sival również tam będzie.

Ogromnie się ucieszyła z niespodziewanego spotkania. Natychmiast postanowiła, że pojedzie z nim do Nepalu. Jej nowa rodzina nie była przekonana do tego pomysłu.

— Purnimo, jesteś pewna, że chcesz wyjechać? — zapytał pastor. — Czy wiesz, jak ciężko ci będzie w Nepalu? Będziesz musiała mieszkać w obozie dla uchodźców.

Słuchała jego łagodnego głosu, wiedząc, że ma rację. Traktowali ją jak własną córkę i trudno jej było ich opuszczać. Była jednak zdecydowana.

— Tak, jestem pewna — odpowiedziała. — Chcę być ze swoją rodziną. Doceniam waszą dobroć, ale wierzę, że taka jest Boża wola.

Do obozu uchodźców, położonego przy północnej granicy Nepalu, dotarli późnym, pochmurnym wieczorem. Nie mogła więc od razu dokładnie obejrzeć swojego nowego domu. Liczyło się tylko to, że znowu zobaczy Mayę. Z okrzykami radości siostry rzuciły się sobie w ramiona. Purnima zasnęła szybko na jednej z cienkich bambusowych mat w maleńkiej, zatłoczonej chacie.

— Purnimo, obudź się! — mała Esterka biegła wokół jej głowy, klaszcząc w dłonie i śmiejąc się.

Pierwszą rzeczą, którą zobaczyła po otwarciu oczu, była chybliwa konstrukcja z drzewa bambusowego, przykryta grubą plastikową płytą, która stanowiła dach ich chaty. Gdy usiadła, usłyszała dochodzące zewsząd odgłosy krzątania jakby setek ludzi. Przeludnienie obozu i skrajna nędza tysięcy mieszkających w nim rodzin szybko rzuciły się jej w oczy. Im lepiej poznawała obóz, tym większa była jej rozpacz.

Maya była bardzo szczęśliwa, że znowu są razem. Próbowала ją jakoś podnieść na duchu.

— Posłuchaj, Purnimo — mówiła. — Wiem, że to miejsce jest okropne, ale Bóg cały czas czuwa nad nami, niezależnie od tego, gdzie jesteśmy. Musi mieć dla nas jakieś zadanie do wykonania w tym obozie. Tylko pomyśl o tych wszystkich ludziach wokół nas, którzy nigdy nie słyszeli o Chrystusie. Wiesz przecież, jak ludzie zawsze lgną do ciebie. Słuchają uważnie, gdy opowiadasz im o Bogu, może dlatego że nigdy wcześniej nie widzieli tak młodej i ślicznej misjonarki.

Purnima zarumieniała się i uśmiechnęła.

— Pewnie tak — powiedziała. — Ale jak długo twoim zdaniem będziemy musieli tu zostać? Czy Bóg mógłby chcieć, byśmy już nigdy nie wrócili do domu?

Maya nie miała odpowiedzi, ale przyciągnęła Purnimę blisko do siebie i przytuliła. Chciała być oparciem dla swojej młodszej siostry. Prawda była jednak taka, że często zadawała sobie takie same pytania.

W miarę upływu czasu Purnima powoli poznawała zasady życia obozowego: Postaraj się zdobyć przepustkę, jeśli chcesz opuścić obóz i udać się do okolicznych wiosek. Nie mów władzom, że będziesz głosić ewangelię i rozdawać broszury. Nie prowadź dużych spotkań z innymi chrześcijanami na terenie obozu; ograniczaj się do małych grup i spotkań po domach. Korzystaj z oferowanych kursów językowych i tak dalej, i tak dalej. Obóz dla uchodźców miał swoją odrębną kulturę i żył własnym życiem, które różniło się od tego, czego Purnima się spodziewała.

Pasja dzielenia się ewangelią

Purnima z wielką radością obserwowała dynamiczny rozwój kościoła wśród tysięcy uchodźców zamieszkujących obóz. Bliskie przyjaźnie, jakie nawiązała z wieloma wierzącymi, dawały jej poczucie bezpieczeństwa. Wielokrotnie wraz z przyjaciółmi wymykali się w małych grupach, by odwiedzić chrześcijan w okolicznych obozach i wioskach. Przy okazji głoszenia ewangelii ćwiczyli również poznawany język. Purnima była bardzo zadowolona z nowych przygód. Odkrywała w sobie uzdolnienia muzyczne i wzrastającą miłość do zgubionych dusz. Pasja dzielenia się ewangelią tak bardzo ją ogarnęła, że niemal zapomniała o niewygodach życia obozowego.

Wyprawy misyjne trwały cały rok. W końcu jednak Purnima i jej przyjaciele zostali złapani. Był sierpień. W piękny niedzielny poranek grupa wyruszyła w dwugodzinną podróż do Hony, który usłyszał o żarliwych chrześcijanach z obozów dla uchodźców i zaprosił ich na spotkanie do swojego domu i ewangelizację na rynku. Zaproszenie przyjęto z ochotą.

Po cichu, dwójkami i trójkami, wymknęli się z obozu i spotkali w umówionym miejscu, oddalonym o około półtora kilometra. Cała grupa liczyła jedenaście osób. Mieli ze sobą Biblie, trochę broszur ewangelizacyjnych i gitarę. Bardzo cieszyli się, że będą głosić ewangelię w nowej wiosce, w której wiele osób być może jeszcze nigdy

nie słyszało o Chrystusie. Wiedzieli jednak, że muszą działać szybko, by zdążyć do obozu przed zmierzchem.

Do domu Hony dotarli w południe. Spędzili u niego kilka godzin, modląc się, śpiewając i czytając Biblię. Potem wyszli na rynek. Ledwo zdążyli się przygotować do zaśpiewania kilku piosenek, gdy podeszło do nich pięciu policjantów.

— Idziecie z nami — rozkazali.

Zaskoczeni, nie mieli wyboru. Musieli pójść z policjantami. Wkrótce siedzieli już przed groźnie wyglądającym kapitanem.

— Skąd jesteście? — zapytał. — Kto pozwolił wam opuścić obóz? Kto udzielił wam zezwolenia na szerzenie w Nepalu waszej religii?

Nie macie tutaj żadnych praw

Cały dzień spędzili w zawilgoconym i ciemnym areszcie. Kapitan przesłuchiwał ich pojedynczo — najpierw mężczyzn, potem kobiety. Purnima była już tym zmęczona. Myśląc, że jest to tylko nieporozumienie, postanowiła sprzeciwić się oficerowi:

— Nie zrobiliśmy nic złego. Dlaczego nas tutaj trzymacie? Proszę, wypuście nas. Musimy wrócić do obozu, zanim się ściemni.

— Nie! — krzyknął kapitan. — Tej nocy zostaniecie z nami. Na jutro macie zaproszenie od komendanta rejonowego.

Purnima wdrygnęła się na myśl o tym, z jakim zadowoleniem kapitan przetrzymuje ich w areszcie. Wraz z trzema innymi kobietami została zamknięta w malutkiej, brudnej celi. Przytuliły się do siebie i przez całą noc żarliwie modliły się do Boga, prosząc o ochronę. Wiedziały, że głoszenie ewangelii w Nepalu może być niebezpieczne. Lecz tak wielu z tych, którzy nigdy wcześniej nie słyszeli o Chrystusie, z radością otwierało na Niego swoje serca, że warto było ponosić ryzyko.

Nazajutrz rano policjanci ponownie zebrali razem całą jedenaastoosobową grupę.

— Jeżeli macie jakieś pieniądze, możecie kupić sobie coś do jedzenia — powiedział jeden z policjantów. — Przed nami długa droga.

Purnima wymieniła zdumione spojrzenia z jednym ze swoich przyjaciół. Postanowiła jednak, że nie będzie się za bardzo martwić. Z pewnością wszystko uda się dzisiaj wyjaśnić w biurze komendanta rejonowego.

Przez cały dzień jedenastu chrześcijan i dziewięciu uzbrojonych policjantów brnęło przez dżunglę.

— Musimy wyglądać dość niebezpiecznie — rozmyślała Purnima, zerkając na karabiny.

Mięśnie drętwiały jej od trudów marszu po wyboistym terenie. Ponieważ ani ona, ani jej przyjaciele nie mieli pieniędzy, nie dostali nic do jedzenia ani do picia. Napili się tylko wody ze strumienia, który przekraczali.

Kiedy w końcu dotarli do komendy rejonowej, było już ciemno. Purnima była wyczerpana, zmarznięta i głodna. Wiedziała jednak, że Bóg jest z nimi i to dodawało jej otuchy. Nie miała wątpliwości, że wkrótce wróćą do domu. Lecz gdy tylko rozpoczęło się przesłuchanie, jej nadzieje prysły. Pięciu rozgniewanych policjantów, siedzących za masywnym drewnianym stołem w słabo oświetlonym pokoju przesłuchań, wrzeszczało na nich i zasypywało pytaniami:

— Kto wam pozwolił przemawiać na rynku w Jhapie? Kto was wspiera? Skąd macie swoje materiały? Jesteście brudnymi uchodźcami! Nie macie tutaj żadnych praw.

Gdy ktoś z nich próbował odpowiedzieć na te napastliwe wrzaski, był bity lub kopany. Lecz byli także bici po twarzy i kopani, kiedy nie udzielali odpowiedzi. Trwało to wszystko wiele godzin, aż pojawił się inny oficer i powiedział:

— Na dzisiaj wystarczy. Dajcie im coś do zjedzenia. Jutro do tego wrócimy.

Warunki w nowej celi były jeszcze gorsze niż w poprzedniej. Purnimie zebrało się na wymioty, gdy tylko poczuła potworny smród, jaki w niej panował. Betonowa podłoga była zimna. Nie było nawet wiadra, którego można by używać jako toalety.

Nazajutrz rano wraz z pozostałymi kobietami czekała w napięciu. Więźniów zabierano na przesłuchanie pojedynczo. Komendant rejonowy powiedział jej, że mają dowody, iż ona wraz z przyjaciółmi zniszczyła buddyjską świątynię i zbezczeszczyła rodzimych bogów.

— Nie, to nieprawda! — zawołała z niedowierzaniem.

Policjant uderzył ją mocno w twarz.

— Ty bezczelna mała oszustko! — wrzasnęła. — Po prostu powiedz nam prawdę, a dostaniesz łagodniejszy wyrok. Jeżeli będziesz kłamać, to zgnijesz w więzieniu.

Zaczęła ją ogarniać panika, ale udało się jej zapanować nad sobą. Bito ją po twarzy i kopano. Była oszołomiona tym, z jakim okrucieństwem traktowali ją ci mężczyźni. Nie licząc napadu tej ciemnej nocy

w Indiach, nigdy nie spotkała się z takimi przejawami zła w człowieku. W czasie następných dwudziestu ośmiu dni przeszła twardą szkołę życia. Była to naprawdę trudna lekcja dla piętnastolatki.

Przesłuchania wlokły się dzień za dniem. Chciano w ten sposób złamać ducha Purnimy i jej przyjaciół. Wszystko miało ustalony porządek. Jedyną niewiadomą pozostawało to, kto jako pierwszy zostanie wywołany na codzienną dawkę pytań i bicia. Pytanie — zła odpowiedź — policzek. Kolejne pytanie — kolejna zła odpowiedź — kolejny policzek. I tak dalej, i tak dalej.

W celi Purnima i pozostałe kobiety śpiewały po cichu i długo modliły się w nocy, starając się dodawać sobie otuchy.

— Musimy jakoś wytrzymać. Wkrótce to wszystko się skończy i wrócimy do domu — szeptały w ciemności.

— Dom — Purnima pomyślała z ironią — to teraz dosyć względne pojęcie.

Boży pokój

W obozie cały czas myślała o rodzicach i z ogromną tęsknotą wracała wspomnieniami do domu w Bhutanie. Teraz jednak, bardziej, niż mogłaby kiedykolwiek przypuszczać, tęskniła za siostrą i tą obskurną, małą chatą w przepelnionym obozie dla uchodźców. Zastanawiała się, co robi siostrzenica i siostrzeniec. Martwiła się, jak radzi sobie Maya. Czy dowiedziała się w ogóle czegośkolwiek o jej losie?

— Och, Mayu, tak mi przykro, że przysparzam ci tylu zmartwień. Zapewne straszliwie się o mnie niepokoisz — myślała.

Do chrześcijan w obozie, w tym i do pastora wspólnoty, dotarły pogłoski o ich aresztowaniu. Udali się nawet do zakładu karnego, w którym ich przetrzymywano. Zostali jednak dotkliwie pobici przez policjantów i odesłani z niczym. Gdy Purnima i jej przyjaciele dowiedzieli się o tym, byli zdruzgotani.

Wcześniej rano, dwudziestego piątego dnia po aresztowaniu jeden ze strażników przyszedł po Purnimę. Komendant rejonowy czekał na nią w znanym jej już pokoju przesłuchań, gotowy na kolejny pokaz swojego okrucieństwa. Ponownie zaczęły się pytania:

— Kto kazał ci szerzyć chrześcijaństwo? Jesteś taka młoda. Możliwe, że to nie twoja wina. Na pewno ktoś nakłonił cię do przyjęcia tej religii, obiecując pieniądze. Od kogo dostajesz pieniądze? Jeśli tylko powiesz mi, kto to jest, nikt cię już nie uderzy. Może nawet będziesz mogła wrócić do obozu.

Kilka następnych minut zdawało się trwać bez końca. Purnima była zmęczona, niedożywiona i brudna (więźniowie dostawali ryż dwa razy dziennie i nie mogli się myć). Mimo to podczas wszystkich przesłuchań jej serce wypełniał Boży pokój. Czuła, że Chrystus jest cały czas obok niej i to pomagało jej przetrwać najtrudniejsze chwile. Modliła się, aby Bóg wybaczył jej oprawcom i dał jej siłę — bez względu na wszystko.

— Odpowiedz na moje pytanie — wrzasnął komendant.

Zebrała się na odwagę i przygotowała na kolejny cios w twarz. Wiedziała, że nie spodoba mu się jej odpowiedź.

— Nie uwierzyłam w Chrystusa dla pieniędzy, wsparcia materialnego czy czegoś takiego. Uwierzyłam w Niego, ponieważ moja siostra była chora przez trzy lata, a gdy uwierzyła w Niego, została w cudowny sposób uzdrowiona. Widziałam wiele cudów. W moim sercu panuje pokój i radość. Nie ma żadnego innego powodu.

Sfrustrowany komendant przybliżył się na kilka centymetrów do jej twarzy. Poczowała jego oddech. Z jego oczu biła niepokohowana wściekłość. Purnima była przerażona, ale starała się nie dać tego poznać po sobie i nie cofnęła głowy do tyłu.

— Kłamiesz! — wrzasnął jej prosto w twarz. — Wiem, że coś ukrywasz. Nie mówisz prawdy. Teraz będziesz musiała pójść do więzienia — na długo. Jesteś na to gotowa?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, uderzył ją w twarz tak mocno, że spadła z krzesła.

— Zabierzcie ją — rozkazał.

Towarzyszki z celi westchnęły głęboko, gdy zobaczyły jej delikatną twarz spuchniętą i całą w siniakach.

— Nie martwcie się — Purnimie napłynęły łzy do oczu. — Nie boli aż tak bardzo.

Skłamała.

Nie uwierzyły jej, gdyż same również zaznały wielu cierpień i upokorzeń z rąk bezwzględnych funkcjonariuszy. Pocięły ją najlepiej, jak umiały. Było im przykro, że komendant nie chciał dać wiary temu, co mówiła. Najwyraźniej ani jemu, ani pozostałym policjantom nie mieściło się w głowie, że Purnima i jej przyjaciele nie otrzymywali żadnej pomocy finansowej od obcokrajowców. Byli przekonani, że Biblie i broszury pochodzą z zagranicy, ponieważ chrześcijaństwo było w Nepalu uważane za obcą religię. Nie przyjmowali do wiadomości faktu, że wiara chrześcijańska szerzyła się

spontanicznie wśród miejscowej ludności bez żadnego przymusu czy obietnic korzyści finansowych.

Kilka kolejnych dni upłynęło spokojnie. Purnima i jej towarzyski zastanawiały się, co z nimi będzie. Czas włókł się przeraźliwie. Wspólna modlitwa i cichy śpiew były dla nich źródłem ukojenia. Purnima odczuwała jednak niepokój — nie mogła zrozumieć, dlaczego tak nagle zaprzestano przesłuchań.

— Co oni planują? Dlaczego nie chcą nas wypuścić? — zastanawiała się.

Niezliczone błogosławieństwa

Wczesnie rano we wtorek dwudziestego września cała grupa znalazła się znowu w biurze komendanta rejonowego. Purnima wiedziała, że na coś się zanosi, gdyż jak dotąd kobiety oddzielano od mężczyzn. Prawie bez słowa ustawiono ich w szeregu, zakuto w kajdanki i pod eskortą przeprowadzono na drugą stronę rynku do pokrytego blachą gmachu sądu. Purnima nie posiadała się ze szczęścia, że choć na krótką chwilę może być na słońcu. Przez moment zapomniała w ogóle o tym, co może ich czekać.

W sali rozpraw było tłoczno. Grupę Purnimy zaprowadzono do przodu i posadzono obok obrońcy przydzielonego z urzędu. Siedzący naprzeciwko nich prokurator wstał i zapowiedział, że wnosi oficjalne oskarżenie przeciwko jedenastu podejrzanym. Jak na ironię, podczas odczytywania aktu oskarżenia — pełnego fałszywych pomówień o zniszczenie buddyjskich świątyń i zabicie świętych krów — w Purnimie obudziła się nadzieja. Może będzie to dzień ich uniewinnienia i wyjdą na wolność. Sędzia z pewnością zorientuje się, że są niewinni.

Argumenty obrońcy były całkiem przekonujące, lecz prokurator twardo trzymał się ustalonego scenariusza i wszystko wskazywało na to, że chcąc odstraszyć innych, postanowił ich przykładnie ukarać. Rozprawa przedłużała się. Zapadł wieczór. Niedługo przed dziesiątą sędzia w końcu podjął decyzję i znużonej grupie więźniów ogłoszono wyrok. Podczas odczytywania nazwisk oskarżonych Purnima wstała. Gdy sędzia obwieścił srogim głosem, że są skazani na trzy lata pobytu w więzieniu państwowym, była do głębi wstrząśnięta.

Trzy lata — dźwięczało jej w uszach.

Obiecała Bogu, że będzie wierna, niezależnie od tego, dokąd ją pośle: z dala od domu, poza Bhutan, do obozu uchodźców. Ale więzienie? Było to ponad siły piętnastolatki. Zamknęła oczy i ponownie szukała pociechy w historiach biblijnych, które pamiętała.

Wyobraziła sobie Jezusa, siedzącego na szczycie góry i nauczającego uczniów. Poczwała, jak wzbiera w niej odwaga — przypomniała sobie bowiem Jego słowa: „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie... albowiem do nich należy królestwo niebieskie”. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie. Błogosławieni, którzy... Przerwała, bo uświadomiła sobie, jaka jest prawda: Jestem błogosławiona...

Ciężko było myśleć o wyroku więzienia jako o błogosławieństwie. Pogodziła się ze swoim losem, choć wątpliwości powracały. Z czasem jednak obietnica ta stała się dla niej i pozostałych uwięzionych chrześcijan źródłem ogromnej siły. Często powtarzali na głos słowa błogosławieństwa.

Skuto ich dwójkami i wyprowadzono z gmachu sądu. Rozpoczęła się kolejna mordercza podróż przez dżunglę. Więzienie znajdowało się na szczycie góry, oddalonej o parę ładnych kilometrów. Purnima cały czas przypominała sobie przebieg rozprawy sądowej. Z każdą chwilą narastało w niej przekonanie, że Bóg czuwa nad tym, co się z nimi dzieje. Zostali fałszywie oskarżeni i idą do więzienia dla sprawy Chrystusa. Ta prawda dodawała jej otuchy. Czuła się zaszczycona, że została powołana, by cierpieć dla Niego. Spojrzawszy na swoich dziesięciu przyjaciół, mozolnie maszerujących przez dżunglę, pomyślała sobie, że jest w dobrym towarzystwie.

Witamy w piekle

Do bramy więzienia dotarli o trzeciej nad ranem. W świetle księżycy dostrzegła wysokie mury, okalające zakład karny i ogromne bramy, które otwierały się ze złowieszczym trzaskiem. W środku panowała ponura, przytłaczająca atmosfera. Kiedyś była to zapewne imponująca forteca. Lecz teraz wszystko popadło w ruinę. Gdy szli przez odkryty dziedziniec w stronę budynków więziennych, po raz ostatni zerknęła przez ramię. Wielkie wrota zamknęły się za nimi. Głośny szcęk metalu rozległ się po więzieniu — jej nowym domu.

Purnimie i pozostałym kobietom wręczono cienkie słomiane maty i wprowadzono je do celi. Było w niej prawie zupełnie ciemno. Stopniowo oczy przyzwyczyliły się do ciemności i można było rozróżnić sylwetki więźniarek śpiących na podłodze. Upiorny głos uniósł się z ziemi:

— Witamy. Witamy w piekle.

Purnima z niepokojem zaczęła zastanawiać się, kim są pozostałe więźniarki. Jakie przestępstwa popełniły? Czy są okrutne? Czy ją polubią? Nie potrafiła znaleźć odpowiedzi na te pytania. Wytrąciło ją to

zupełnie z równowagi. Znalazła puste miejsce przy zewnętrznej ścianie i usiadła z podkurczonymi nogami, przyciskając kolana mocno do siebie. Była wyczerpana, lecz przerażenie nie pozwalało jej zasnąć.

Po kilku godzinach pierwsze promienie światła słonecznego przedostały się do środka przez okratowane otwory, wybite wysoko w ścianie. Rozejrzała się wokół. Cella była nieduża, ale nie przepelniona. Przebywało w niej jeszcze pięć więźniarek. Każda z nich miała własne terytorium, otoczone swoim lichym dobytkiem. Ubikacja, jeśli w ogóle można by ją tak nazwać, składała się z betonowego podestu, przylegającego do zewnętrznej ściany, zardzewiałej umywalki — bez mydła i ciepłej wody — i dziury w podłodze, pod którą był wykopany dół. Sądząc po unoszącym się smrodzie, nikt go nie opróżniał.

Betonowe ściany były pokryte wieloma warstwami farb i wprost lepiły się od brudu. Podłoga była zimna, wilgotna i brudna. Przez niewielkie okno, umieszczone na wysokości oczu, można było wyglądać na dziedziniec i znajdujący się po jego drugiej stronie o wiele większy blok męski. Wysoko ponad dziedzińcem była kładka z balustradą, z której strażnicy mogli obserwować więzienie. Choć jak na razie żaden się tam nie pojawił.

Tulasa była samozwańczą szefową celi.

— Dlaczego tu jesteś? — zapytała otwarcie, patrząc prosto na Purnimę. — Nie wydaje ci się, że jesteś trochę za młoda, żeby siedzieć w więzieniu?

— Nie wiem, czy jestem za młoda — odparła — ale jesteśmy tutaj, bo jesteśmy chrześcijankami.

— Chrześcijankami? — Tulasa niemal splunęła, wypowiadając to słowo. — Dlaczego mieliby was zamykać za to, że jesteście chrześcijankami? Głupota nie jest przestępstwem.

Wybuchnęła śmiechem. Pozostałe więźniarki przyłączyły się do niej. Przedstawiła się, ale w jej słowach nie było ani odrobiny ciepła.

— Mówią, że zabiłam swoją teściową — warknęła. — Będę tu więc jakiś czas i mam nadzieję, że będziecie się trzymały ode mnie z daleka.

Purnima mimowolnie wpatrywała się w tę kobietę, mimo że była onieśmielona jej szorstkimi uwagami. Z jakiegoś powodu podejrzewała, że za tą chłodną powierzchownością kryje się łagodna, troskliwa osoba. Od tamtej pory modliła się, aby Bóg pozwolił im poznać się lepiej.

Tulasa wróciła do swojego kąta, obrzucając nowo przybyte ste-kiem przekleństw. Purnima zauważyła, że miała ona dosyć duży za-
pas koców i innych rzeczy osobistych. Świadczyło to o tym, że była tu
już od jakiegoś czasu i otrzymała je od swoich przyjaciół lub krew-
nych. Z kolei nowo przybyte nie miały nic poza ubraniami, które
miały na sobie. Pierwszego ranka usiadły blisko siebie i modliły się.
Postanowiły, że każdy dzień będą zaczynać od modlitwy, a w każdy
piątek będą pościć. Od władz więzienia dostały podstawowe naczynia
kuchenne. Ponadto codziennie otrzymywały dwie racje żywnościowe
— zazwyczaj ryż i ziemniaki. Od czasu do czasu dostawały nieduży
przydział pieniędzy na zakup rzeczy osobistych.

Chrześcijanki wkrótce zauważyły, że przystosowywanie się do
życia więziennego było pod pewnymi względami podobne do przy-
stosowywania się do życia w obozie dla uchodźców. Trzeba było na-
uczyć się reguł, starać się unikać kłopotów i uważać na to, kogo się
ma za plecami. Diametralna różnica polegała na tym, że były teraz
całkowicie pozbawione wolności, a strażnicy nie mieli wcale ochoty
wkraczać do akcji, gdy dochodziło do nieuniknionych konfliktów.

Purnima pomyślała jednak, że przynajmniej nie muszą znosić
codziennych przesłuchań i nie są bite. Mogą też cieszyć się wspólnymi
chwilami cichej modlitwy i rozmów o Bogu — pomimo nie-
ustannych szyderstw i przekleństw, jakimi obrzucały je pozostałe
więźniarki. Najbardziej jednak bała się strażników, którzy wkrótce
po ich przybyciu do więzienia zaczęli czynić pod jej adresem nie-
przyzwolone uwagi.

Pierwsze kilka miesięcy dłużyły się. Purnima niewiele spała.
Szybko dowiedziała się, dlaczego pozostałe więźniarki nie zadomo-
wiły się przy zewnętrznej ścianie. Było tam zimno. Z nadejściem
zimy zaczęła podupadać na zdrowiu. Nie miała ciepłego ubrania
ani koca. Powoli jej optymistyczne spojrzenie na życie zamieniło
się w dojmujące uczucie rozpacz. Martwiła się, że jest tak słaba
i jej wiara podupada. Ponownie zaczęła zastanawiać się, czy przy-
padkiem nie popełniła jakiegoś strasznego błędu. Powróciły rów-
nież sny o domu i matce. Noce stały się nie do zniesienia. Była
bliska rezygnacji.

Pewnego popołudnia usłyszała wrzaski, dochodzące z bloku
mężczyzn i rozgniewane męskie głosy, krzyczące:

— Dopadnijcie go! Dopadnijcie go! Skończcie z nim!

Bójki, wybuchające w męskiej celi, nie były niczym niezwykłym.
Lecz tym razem dreszcze przeszły jej po plecach, gdy usłyszała, jak
ktoś krzyknął:

— Po prostu skończcie z nim. Martwy chrześcijanin nie może modlić się ani śpiewać!

Wiedziała, że te groźby są prawdziwe. Tulasa powiedziała jej, że niedługo przed przybyciem jej grupy jakiś więzień został zamordowany. Wiedząc, że tym razem śmierć z rąk współwięźniów grozi jednemu z chrześcijan, zaczęła jak oszalała wołać strażnika. Lecz nikt się nie pojawił. Szlochając, upadła na swoją matę i zaczęła się modlić. Zrozumiała wówczas, o ile trudniej jest jej braciom w wierze, stłoczonym w jednej celi z ponad dwustoma innymi mężczyznami, z których wielu to brutalni przestępcy. Zauważyła, jak bardzo użalała się nad sobą — podczas gdy po drugiej stronie dziedzińca jeden z jej przyjaciół był bity, a może nawet zabijany.

— Drogi Boże — modliła się — proszę, nie pozwól im go zabić. Nie pozwól mu umrzeć.

Rozpłakała się — tym razem nie tylko ze swojego powodu, lecz również ze względu na wszystkich pozostałych.

Ofiarą tej napaści był chrześcijanin o imieniu Ashok. Ledwo uszedł z życiem. Purnima była wdzięczna za jego ocalenie. Postanowiła, że przestanie ciągle myśleć o sobie i zacznie szukać okazji do mówienia o wierze innym kobietom w celi. By w ogóle przetrwać ten trzyletni wyrok, musiała pozostać aktywna. W przeciągu ostatnich tygodni dopuściła do tego, że było uwięzione nie tylko jej ciało, lecz także duch. Wiedziała, że będzie musiało się to zmienić.

— Panie, pokaż mi, co mam zrobić — prosiła Boga. — Jestem gotowa służyć Ci bez względu na okoliczności.

Właśnie wtedy nadeszły święta.

Bożonarodzeniowy prezent

Stałym elementem więzienia był pewien człowiek, nazywany przez wszystkich wujkiem. Przebywał w nim już tak długo i poruszał się wszędzie tak swobodnie, że nowi więźniowie zazwyczaj sądzili, że jest jednym z pracowników, choć wcale tak nie było. Co tydzień obchodził cele, pytając więźniów, czy nie chcieliby, żeby kupił im coś na rynku.

— Dzień dobry, Purnimo — przywitał się z nią tego dnia. — Co mógłbym kupić dzisiaj dla ciebie? A może wolisz zatrzymać wszystkie swoje pieniądze aż do dnia, w którym wyjdiesz na wolność? Po co tak oszczędzasz? Jaki będziesz miała z nich pożytek, jeśli ich nie wydasz?

Gdy tylko wypowiedział te słowa, wpadła na pomysł:

— Racja! To właśnie zrobię. Dziękuję, Wujku! — pomyślała.

Pośpiesznie wcisnęła wszystkie zaoszczędzone pieniądze w wyciągnięte ręce Wujka i przez kraty przekazała mu szeptem instrukcje. Obserwując go, jak wolnym krokiem opuszcza blok żeński, modliła się, aby kupił dokładnie to, o co prosiła. Wujek, usłyszawszy jej prośbę, pomyślał, że oszalała, ale odpowiedział ciepło:

— Jakże mógłbym odmówić takiej niewinnej buzi?

Purnima niecierpliwie go oczekiwała. Gdy wrócił jeszcze tego samego dnia, wręczył jej paczkę.

— Wszystko jest — zapewnił. — Ale myślę, że oszalałaś. Wiesz, to się zdarza w więzieniu.

Uśmiechnęła się w podziękowaniu i wyciągnęła rękę przez kraty, żeby uścisnąć jego dłoń. Po czym, bacznie obserwowana przez współwięźniarki, rozpoczęła przygotowania. Nie mogąc poskromić swojej ciekawości, podeszły w końcu do niej i zapytały, co u licha robi. Zignorowała je i pracowała dalej. Zajęło jej to całe popołudnie. Chciała, by wszystko było zrobione tak, jak należy. Gdy skończyła, odwróciła się do pozostałych kobiet i uroczyście obwieściła:

— Odkąd tu jestem, Bóg położył mi na sercu, abym oszczędzała swoje więzienne kieszonkowe. Aż do dzisiejszego poranka nie wiedziałam dlaczego. Lecz dzisiaj rano zrozumiałam, co powinnam zrobić. Poprosiłam Wujka, aby za moje pieniądze kupił najlepsze kurczaki i warzywa, jakie uda mu się znaleźć. I wszystko to ugotowałam — specjalnie dla was.

Więźniarki zaniemówiły z wrażenia i spoglądały na nią z wielkim zdumieniem. Tulasa przyglądała się jej podejrzliwie, czekając na podstęp, ukryty za tym wszystkim. Zastanawiała się, dlaczego Purnima, do której nigdy nie odezwała się miłym słowem, miałaby zrobić coś takiego.

— O czym ty w ogóle mówisz? Co to za podstęp? — zapytała sarkastycznie.

— Po prostu chcę się tym z tobą podzielić, Tulaso — a także z wami wszystkimi. Nie ma w tym żadnego podstępu. To mój podarunek dla was. Zabierajmy się do jedzenia!

Tego wieczoru spożyły najlepszy posiłek od lat. Nawet strażnicy przechodzili obok i zaglądali do środka. Po więzieniu szybko rozeszła się wieść, że Purnima przygotowała ucztę!

Następnego wieczoru Tulasa opuściła swój kąt i usiadła obok niej.

— Dlaczego to dla nas zrobiłaś? — zapytała, po raz pierwszy szczerze i uprzejmie. — Odkąd tu przybyłyście, tylko się z was śmiewaliśmy. A to były twoje pieniądze. Wszystko, co miałaś. Mogłaś przecież wykorzystać je dla siebie. Dlaczego więc wydałaś je na nas?

Taka dobroć po prostu nie mieściła się jej w głowie. Uważała, że Purnima musi być albo bardzo głupia, albo bardzo mądra i chciała się dowiedzieć, jak jest naprawdę.

— Tulaso — Purnima zaczęła z uśmiechem — czy słyszałaś kiedyś o Bożym Narodzeniu?

Tak oto zaczęła się niespodziewana przyjaźń między odsiadującą wyrok morderczynią, a nastoletnią misjonarką. Purnima opowiedziała Tulasie o tym, jak trzy lata wcześniej uwierzyła w Chrystusa podczas bożonarodzeniowego nabożeństwa. W trakcie kolejnych miesięcy, jak zwykle uprzejma i pełna entuzjazmu Purnima wielokrotnie rozmawiała z Tulasą o Chrystusie. Co zadziwiające, zostały bliskimi przyjaciółkami. Tulasa trochę przypominała Purnimie matkę. Towarzystwo tej starszej kobiety podnosiło ją na duchu. Nie wiedziała, co przyniesie przyszłość, postanowiła jednak stawić dzielnie temu czoła. Zdawała sobie sprawę ze słabości, lecz nie poddawała się. Postanowiła, że całkowicie zda się na Boga — dokładnie tak jak Mojżesz.

Epilog

Purnima wraz z członkami swojej grupy została zwolniona z więzienia po czternastu miesiącach i sześciu dniach. Wieść o ich aresztowaniu dotarła najpierw do obozu dla uchodźców, a potem rozeszła się po całym świecie. Przywódcy chrześcijańscy z różnych krajów zaczęli domagać się od rządu nepalskiego ich uwolnienia. W petycji do króla Nepalu napisali: „Wiemy, że w nepalskim więzieniu państwowym jest przetrzymywanych jedenastu chrześcijan. Jedna z tych osób to praktycznie jeszcze dziecko!”

Jakiś czas potem Purnima i jej przyjaciele dowiedzieli się, że przedterminowe zwolnienie było większym błogosławieństwem, niż im się początkowo wydawało. Władze więzienne miały bowiem zamiar przetrzymywać ich przez siedem lat. (Kara za nawracanie na chrześcijaństwo została zaostrzona).

Ku wielkiemu zdziwieniu urzędników, natychmiast po uwolnieniu poprosili o spotkanie ze swoimi byłymi współwięźniami. Po upły-

wie trzech miesięcy od osadzenia w więzieniu zaczęli otrzymywać pomoc od swoich krewnych. Postanowili teraz przekazać pozostałym więźniom zgromadzone przez siebie rzeczy, a także pieniądze, które Purnima odkładała na kolejną wyjątkową okazję. Przypomnieli też wszystkim, że byli prześladowani za wiarę w Jezusa Chrystusa. Niektórzy z byłych współwięźniów zostali chrześcijanami. Zachęcali ich więc do wytrwałości w wierze, obiecując, że będą pamiętać w swoich modlitwach zarówno o nich, jak i o wszystkich innych.

Ku ogólnemu zaskoczeniu jeden z mężczyzn, którzy uczestniczyli w pobiciu Ashoka, wstał i wobec wszystkich powiedział:

— Jasne światło pojawiło się w naszym więzieniu. Lecz teraz odchodzi.

Tuż przed wyjściem Purnima po raz ostatni uściskała Tulasę, która była już teraz chrześcijanką. Jakiś czas potem jej wyrok został uchylony i wyszła na wolność. Jest obecnie aktywnie zaangażowana w służbę w kościele.

Od chwili, gdy Maya przeczytała jej pierwszą historię biblijną, Purnima podziwiała Mojżesza. Został wygnany ze swojego kraju i chociaż wydawało mu się, że nie potrafi składnie mówić, to jednak Bóg używał go w potężny sposób. Podobnie i ona, choć często myślała, że z powodu młodego wieku nie nadaje się do służby, stała się teraz w Nepalu swego rodzaju osobistością. Jest często zapraszana do kościołów, mieszczących się w pobliżu obozu dla uchodźców, w którym nadal mieszka razem z Mayą, Sivalem i ich dziećmi.

W swoich modlitwach prosi Boga, aby mogła kiedyś wrócić do swojej ojczyzny — Bhutanu, żeby zobaczyć się z matką i głosić ewangelię.